

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halery. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h. Wyd. popołud. 4 h. sylka 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz 30 hal. w numerze tygodnia 30 hal. w numerze tygodnia 30 hal. Nadesłane za wiersz drukiem pisem lub jego niepełne 80 hal. w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz druk. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Drukarnia „Słowo” nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Nowa wojna niemiecko-portugalska.

Z zachodniego terenu wojny.

Walki na morzu i w powietrzu.

Przez pobojuwisko...

Koniami z Zakopanego do Lwowa.

Onegdaj wieczorem wróciło do Lwowa kilka tułajskich rodzin, które zawierucha wojenna zaskoczyła w zachodniej części kraju. Wśród nich znajdował się znany kupiec tułajski p. Antoni Sołtys, któremu tragiczna złośliwość czasów wojennych kazała wśród tej zawieruchy przewędrować całą drogę niemal od Lwowa do Zakopanego i z powrotem na poszukiwaniu za rodziną, która przebywała... we Lwowie. Jeden z członków naszej redakcji miał sposobność rozmowy z p. Sołtysem. Oto garść szczegółów z jego opowiadania.

W poszukiwaniach za rodziną.

Wkroczenie do Lwowa wojsk rosyjskich, którego z ówczesnych informacji oficjalnych nikt nie mógł się spodziewać — opowiada p. Sołtys — zastało mnie przy gospodarce na folwarku w Szkle. W dwa dni później niesły mnie konie do Jaworowa, skąd chciałem przedostać się do Poronina, dokąd — jak sądziłem — udała się moja rodzina. Wobec rozłożenia linii bojowej nie można było, jak zamierzałem, przedostać się do Sądowej Wiszni. Udałem się więc przez Krakowiec, Radymno do Jarosławia, który zamienił się w jeden olbrzymi szpital wojenny. Tu dobiegły mnie cofające się dniami i nocą treny austriackie. W Jarosławiu sprzedałem konie. Na Przemysły już nie puszczano. Udało mi się wręcić do pociągu ciężarowego, odchodzącego do Jasła. W podobny sposób dostałem się następnie do Poronina, spotykając jeszcze po drodze pociągi, wiozące świeże wojska z Węgier, idące jeszcze z otuchą, śpiewem.

Dowiedziawszy się tu, że żona z dziećmi pozostała we Lwowie, po dwudniowym odpoczynku rozpocząłem drogę powrotną, postanowiwszy za wszelką cenę przedostać się do Lwowa.

Los uciekinierów.

W Zakopanem, w Poroninie, wszędzie zresztą jak słyszałem w górach, już wówczas panowało niesłychane przepełnienie, drożyzna, brak środków spożywczych. Wiele osób mieszkalo nawet w halach. Już wówczas zaczęła objawiać się straszna nędza, której zapobiedz nie zdołały urządzane składki, tak że biedacy wykopywali po nocach kartofle góralom. A pociągi bez przerwy zwoziły nowe tłumy uciekinierów. Zaczęto już opróżniać Kraków. W drodze powrotnej spotkałem 10 pociągów z Krakowa, przepelnionych publicznością, a miano wysłać z Krakowa 50 pociągów. Już i z Jasła i z innych miast dążyli uciekinierzy w stronę Zakopanego i na Węgry. Wówczas już jednak na Węgry nie puszczano. Mówiono, że na Węgrzech panuje głód, że głód w Czechach i na Morawach. Na wszystkich stacjach pociągów przeważnie ciężarowe, przepelnione uciekinierami, którzy wprost mieszkali w pociągach, przeziębli, głodni. Widziałem w jednym z pociągów w wagonie między publicznością krowę, która dostarczała im mleka. Widziałem publiczność wylamującą parkany, aby zdobyć opał dla ugotowania trochę strawy. Często w drodze ewakuowane pociągi, każąc publiczności iść dalej pieszo, bo pociąg potrzebny dla celów wojskowych. Urzędy z namiestnictwem i zarządy rozmaitych instytucji schroniły się już wówczas do Krynicy, a za nimi odciągnęły tłumy biednych urzędników, którzy — jak

opowiadali — podążali za „kasą“, aby otrzymać spodziewane trzymiesięczne pobory. Kazano im lokować się, gdzie chcą i mogą.

Jasło przed wkroczeniem wojsk rosyjskich.

W Jasle utknąłem. Było to 15 września. Chciałem jechać na Sanok, oświadczone mi, że mowy o tem niema, na Rzeszów wogóle nie puszczano pociągów. Wogóle w żadną stronę ruszyć się nie było można. Przez miasto, z którego trzy czwarte ludności uciekło, przeciągały przez 10 dni cofające się zbiedzone wojska austriackie. Równocześnie odbywał się gorączkowy asenterunek młodzieży mniej więcej od 19 roku życia.

Pierwsze patrole rosyjskie

weszły do Jasła w niedzielę 27 września o godz. pół do 2-giej popoł. Patrole te natknęły jeszcze na dwa huzarów, którzy oddawszy strzały, zdołali zbiec. Również przestrzeżeni przez publiczność zbiegli dwaj ułani, którzy już po wkroczeniu patroli rosyjskich zjawili się w mieście, rozpytując się o „Etapencomando“.

W Jasle spotkałem się z rodzinami pp. Laso-kich i Seltenreichów. Pozbawieni przez 10 dni poczty, gazet, wszelkich wiadomości, zdenerwowani wieściami o rzekomem zniszczeniu Lwowa przez wojska rosyjskie, postanowiliśmy za wszelką cenę przedostać się do Lwowa, jakkolwiek w samym Jasle gdzie, zarówno jak to i w ciągu całej drogi zauważyłem, wojska rosyjskie odnosiły się zupełnie correct do ludności, nie było jeszcze spokoju, wracały bowiem patrole austriackie, gdyż miasto zajął pierwotnie tylko patrol kozacki z kilku sotni złożony, odbywały się potyczki od strony Dukli.

Podróż, jak za czasów, które poszły w zapomnienie.

Kupiliśmy więc z trudem dwie pary koni, stary powozik i olbrzymi wóz, na którym zbudowaliśmy sami budę, mającą nas chronić od wiatru, słoty i ruszyliśmy w 12 osób wraz z dziećmi w stronę Krosna pomiędzy wojujące patrole, do połowy bowiem drogi do Krosna spotykaliśmy jeszcze patrole austriackie, a w drugiej jej połowie dopiero rozpoczęły się gęste patrole rosyjskie i stąd już cała przestrzeń zajęta przez wojska rosyjskie. Dziewięć dni trwała nasza wędrówka do Lwowa.

Marzeniem... kartoflanka.

Kto taką odbywa drogę, nie może pomyśleć nawet o własnym niedostatku. A dostatku u nas także nie było ani wygody zbytniej. Droga miejscami taka, że wozy po osie tonęły w błocie, tak, że trzeba było sprzągać obie pary koni, poczem po ujechaniu jednego kilometra wracać po drugi wóz. Wypoczynek, nocleg na wozie, albo w „okupowanym“ pierwszym lepszym opuszczonym domu, dobrze, jeśli się znalazło trochę słomy na podściółkę. Zapasy kielbasy, chleba wystarczyły nam na dwa dni, a resztę drogi trzeba było odbywać przeważnie o próżnym żołądku — rano herbata, lub czarna kawa, a potem do wieczora marzyliśmy o zupie kartoflanej, którą na „primusie“ sporządzała niezrównanie matka p. Lasockiej. Taka zupa, zwłaszcza gorąca, bardzo gorąca, to... marzenie.

...Jak zły sen...

Może pan sobie wyobrazić — kończył p. Sołtys swoje opowiadanie — z jakim uczuciem witałem Lwów, cały, niezniszczony, nietknięty burzą wojenną!... Dziś gdy chodzę po mieście wydaje mi się moja pięćtygodniowa wędrówka, jakby to był sen, jakiś zły sen...

Walki we Francji.

OSTATNIE WIEŚCI.

Urządowy komunikat z Paryża dn. (26 września) 9 października głosi:

„Na teatrze wojny nie zaszło nic nowego, z wyjątkiem rejonu Roye, gdzie w ciągu ostatnich dwu dni wzięto do niewoli 1.600 Niemców“.

SILY NIEMIECKIE.

Jak „Riecz“ donosi, we Francji znajduje się 23 połowych korpusów, 18 korpusów rezerwowych i wiele dywizji landwers i landszturm.

BOMBARDOWANIE REIMS.

Z Reims donoszą do „Temps“, iż Niemcy wznowili bombardowanie miasta. Zabitych kilku przechodniów. Niemcy widocznie zamierzali trafić w przejeżdżającego ze switą prezydenta Poincare.

Równocześnie Niemcy bombardowali ponownie posiadłości prezydenta Poincarego Sampigne.

Według pogłosek, maire Lens'u, deputowany Baly, został przez Niemców wzięty jako zakładnik. Urzędownie wiadomości tej nie potwierdzono.

Nowa wojna.

PORTUGALJA PRZECIW NIEMCOM.

Jak wiadomo, republika portugalska zmobilizowała część swej armji i wysłała swe wojska do Afryki, dwie dywizje wojsk w celu obrony Anglii i portugalskich kolonji na afrykańskim wybrzeżu wschodnim.

Daleko idące te zarządzenia wojskowe Portugalji stwarzają faktycznie stan wojenny między Portugalją a Niemcami.

W tej sprawie do pietrogradzkiego „Dnia“ depeszują ze Sztokholmu:

„Wypowiedzenie wojny Niemcom przez Portugalję uważają w Berlinie jako fakt dokonany“.

Walki w powietrzu.

Odważni lotnicy angielscy.

Zgodnie z komunikatem admiralicji angielskiej, angielski lotnik wojskowy Spencer Grey doniósł o dokonanej wspólnie z lejtendantami Maris i Lippe z pozwolenia rządu, napadzie na hangar sterowców w Duesseldorfie. Maris z wysokości 500 stóp rzucił bombę, które przebiły dach hangaru i zniszczyły stero-

wiec. Z wysokości 500 stóp widać było płomień zapalonego gazu ze sterowca. Wszyscy trzej oficerowie są cali i zdrowi. Aeroplan został zniszczony.

Napad powyższy odznacza się śmiałością, gdyż lotnicy przebyli 100 mil terytorium nieprzyjacielskiego, a poprzedni już napad przestrzegł Niemców przed niebezpieczeństwem i dał im możliwość zarządzenia środków walki zapomocą specjalnie przygotowanych dział.

Na morzu.

Flota francuska na Adriatyku.

Z Bordeaux donoszą (26/9) 9 października: Minister marynarki Ogagnier w radzie ministrów oznajmił: „Flota francuska pod dowództwem admirała Bue de la Peyrera, zabrawszy w Antiwari niezbędne zapasy, skierowała się do wysp na morzu Adriatykiem, położonych między Catarro a Lissą. Następnie flota ukazała się przed Raguzą i Grawozą. Ujrzawszy pancerniki francuskie, władze austriackie w Raguzie, oraz notable miejscowi dwoma pociągami wyjechały z miasta. Ludność włoska i słowiańska pozostała i zachowała zupełny spokój. Flota francuska zadowolona z zburzeniem latarni morskiej, oraz stacji telegrafu bez drutu w Grawozie, ponieważ ta ostatnia mogła być użyta do celów wojennych. W latarni morskiej Pittoni kontr-torpedowiec „Sabratache” wziął kilku jeńców. Austriackie statki wojenne w dalszym ciągu ukrywają się w Catarro i Pola”.

Dreadnought austriacki „Viribus Unitis” wyjechał na morze i był ścigany przez flotę francuską, zdołał jednakże, odniósłszy znaczniejsze straty, ująć zagłady i schronić się do portu.

Zatonięcie dwóch torpedowców.

Z Paryża telegrafują (26/9) 9 października: Z Toulonu donoszą, iż dwa torpedowce zderzyły się w pobliżu wyspy Porgerol. Oba zatoniły na głębokości 300 metrów. Załogę uratowano. Jeden z marynarzy ciężko okaleczony.

Handel morski.

Z Londynu donoszą: „W celu zapobieżenia stonkunkom handlowym z państwami nieprzyjacielskimi, wydane zostało rozporządzenie, na mocy którego statki z ładunkami, nadawanymi do portów zachodnio-europejskich, morza Śródziemnego i Czarnego, z wyjątkiem portów Rosji, Francji, Belgii, Hiszpanji i Portugalii, winny przed otrzymaniem pozwolenia na wypłynięcie z wód angielskich okazywać świadectwa, stwierdzające przeznaczenie ładunków.

Flota niemiecka.

„Kijewl.” donosi ze Sztokholmu, że na morzu Bałtykiem ukazała się wojenna flota niemiecka w okolicy Dagerosta.

Niemiecki statek „Helgoland” z zapasami futer został pojmany przez flotę brytyjską.

Kanонерka francuska zatopiła nad brzegiem Kamerunu niemieckie korałowiki pomocnicze „Italios” i „Rios”.

Zatonięcie statku rumuńskiego.

Posel rumuński w Londynie telegrafował do Bukaresztu, iż nad brzegami Istrii zatonął rumuński parowiec „Maria”, natknąwszy się na miny.

Z Królestwa Polskiego.

POWRÓT KS. ARCYBISKUPA.

Konsystorz archidiecezji warszawskiej otrzymał z Londynu telegram z wiadomością, że JE. arcybiskup metropolita warszawski, ks. Kakowski, wraz z towarzyszącym mu ks. prałatem Gallem, po zwyciężeniu niesłychanych trudności, wyostał się z zajętej przez Niemców Brukseli i przez Londyn, Sztokholm, Piotrogród wraca do Warszawy.

USUNIĘCIE NAPISÓW INFORMACYJNYCH.

Warszawski „Dzień” donosi, że z rozporządzenia nowomianowanego dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej inżyniera Małowińskiego na kolei tej zartato i usunięto resztę napisów informacyjnych w języku polskim. Napisy te przetrwały czasy zarządu inżyniera Peukera, który obejmował kolej od towarzystwa akcyjnego i nie uznał, aby napisy informacyjne na stacjach kolei Wiedeńskiej były przeciwne prawu.

CESARZ WILHELM W CZĘSTOCHOWIE.

Z Londynu donoszą szczegóły pobytu cesarza Wilhelma w Częstochowie w klasztorze Jasnogórskim.

Zjawiwszy się w klasztorze z ogromną swiata, cesarz Wilhelm zwrócił się do zakonników z napuszoną mową. Wypowiedział swą radość z okazji zwiedzenia świętego miejsca, obiecał zakonnikom powiększenie bogactw w świątyni, wypowiedział ubolewanie z powodu zburzenia katedry w Reims, do czego zmusiły go „zdradzieckie wystąpienia mieszkańców Reims”.

— Serce mam chrześcijańskie — oświadczył Wilhelm — bardzo przykra i ciężko przeżyć to

wszystko, a szczególnie zburzenie świętości katolickich.

Oczywiście... Wilhelm od początku obecnej wojny daje niezbitę dowody swego „chrześcijańskiego serca”.

Pogłoski o Preuskerze.

Osoby, przybywające z Lublina, opowiadają nieprawdopodobne wersje o zachowaniu się sławnego majora Preuskera, pogromcy Kalisza, przebywającego jakoby w dalszym ciągu w więzieniu lubelskim.

Opowiadają, że Preusker wyraża żal i skrucę z powodu zniszczenia Kalisza i pragnie w jakikolwiek sposób zło naprawić. Zaofiarował się tedy rosyjskiej władzy więziennej z usługami swoimi na rzecz Rosji i oświadczył gotowość zdradzenia „ważnych tajemnic państwowych i wojskowych Niemiec”. Zwierzchnik więzienny odmówił mu podobno papieru do spisania odpowiednich rewelacji, twierdząc, że z żadnych usług takiego nikczemnika nikt w Rosji nie zdecyduje się skorzystać.

Pogłoski te są w pewnej mierze potwierdzeniem podawanej w wątpliwość wiadomości, iż Preusker istotnie dostał się do niewoli rosyjskiej.

Odmowa Bułgarii.

„Birż. Wied.” donoszą z Sofji Angielski i francuski posłowie poparli u rządu bułgarskiego żądania posła rosyjskiego o przepuszczeniu przez Bułgarię wojennych materiałów dla Serbii.

Bułgaria żądanie to odrzuciła. (Kijewl.).

Na pograniczu Austrii, Serbii i Rumunii.

Do Orszowy miejscowości nad Dunajem na pograniczu Rumunii, Serbii i Austrii, zostały przywiezione znaczne oddziały armii austriackiej. W samym mieście znajdują się dwie dywizje piechoty i brygada artyleryjska. Ustawiono tam ciężką artylerię.

W Orszowie miało przyjść do krwawego starcia pomiędzy Węgrami a rumuńskimi oddziałami wojska austriackiego z tego powodu, że Rumunii chcieli dezertować do Rumunii.

Austriacka lista strat.

W dalszym ciągu ogłaszamy z austriackiej listy strat nr. 12, nazwiska oficerów rannych:

Fr. Atenburger, porucznik, 94 p. p.
Fr. Auchenmann, chor. rez., 38 p. p.
J. Andrassy, kap. 38 p. p.
Edm. Augenstein, porucznik rez., 23 p. p.
Fr. Aumüller, chorąży rez., 84 p. p.
Hugo Balzar, kapitan, 11 p. p.
Ludw. Batory, porucznik rezerw., 23 p. p.
Ant. Battestini, chorąży rezerw., 96 p. p.
Rudolf Bauer, nadporucznik, 94 p. p.
Teodor bar. Bolschwing, nadporucznik, 87 p. p.
Jan Bielski, porucznik, 102 p. p.
W. Baranek, kadet rezerw., 1 lp. p.
Maks Bergstein, porucznik rezerw., 11 p. p.
Fr. Bergmann, chorąży rezerw., 24 p. dział polnych.
Em. Billitz, kadet rezerw., 24 p. p.
G. Braun, chorąży rezerw., 87 p. p.
Józef Brunner, porucznik, 98 p. p.
Fr. Ciejka, chorąży rezerw., 91 p. p.
Antoni Chmiela, porucznik rezerw., 23 p. p.
Jan Chocieński, kapitan, 102 p. p.
Juljusz Coretti, porucznik, 87 p. p.
Alfred Czakert, porucznik rezerw., 94 p. p.
Oswald Dittmar, nadporucznik, 14 p. dragonów.
Jan Drajko, kad. rezerw., 38 p. p.
Wiktor Eisler, kad. rezerw., 8 p. obr. kraj.
Jakób Eitrenberger, porucznik, 24 p. obr. kraj.
Aleks. Ehrbar, rotmistrz, 14 p. drag.
Arnold Ehrental, porucznik rezerw., 32 p. p.
Oskar Elger, porucznik rezerw., 102 p. p.
Rudolf Engel, kapitan, 21 p. p.
Adalbert Ennsfellner, kad. rez., 84 p. p.
Othmar Erdelac, nadporucznik, 96 p. p.
Fr. Eskulits, kad. rezerw., 38 p. p.
Dr. Fr. Erva, porucznik rezerw., 38 p. p.
El. Farkas, kad. 23 p. p.
Jan Fleischmann, porucznik rezerw., 102 p. p.
Stefan Fodor, porucznik rezerw., 38 p. p.
O. Francz, porucznik, 5 p. p.
Wiktor Friedel, pułkownik, 6 p. obr. kraj.
Fr. Funk, kapitan, 24 p. dział polnych.
J. Gral, chorąży, 23 p. p.
O. Ganhör, kadet 94 p. p.
Miłosław Gentner, chorąży rezerw., 94 p. p.
Ludw. Gfallner, porucznik, 32 p. p.
Albert Giorgi, pułkownik, 24 p. dział polnych.
Teodor Glock, kapitan, 38 p. p.
L. Gnagnoni, rotmistrz, 14 p. drag.
Em. Grausam, porucznik, 8 p. obr. kraj.
R. Groedel, kadet rezerw., 14 p. drag.
Henryk Hlavka, major, 102 p. p.
Stan. Hocke, porucznik, 11 p. p.

In. Hönig, pułkownik, 21 diw. dział pol. obr. kraj.
Józ. Hulek, porucznik rezerw., 11 p. p.
Otto Husserl, podpułkownik, 91 p. p.
Jerzy Hoffmann, podpułkownik, 11 p. p.
Józef Hufnagl, porucznik rezerw., 73 p. p.
Jan Jaks, porucznik rezerw., 91 p. p.
Henryk Kaltenbach, porucznik rezerw., 72 p. p.
Al. Kanovich, kapitan, 32 p. p.
Józef Koppler, kapitan, 102 p. p.
Emil Kesan, kapitan, 32 p. p.
L. Kincel, major, 102 p. p.
G. Kirchstätter, nadporucznik, 6 p. obr. kraj.
Ryszard Klär, major, 6 p. obrony kraj.
Fr. Klatowski, nadporucznik, 11 p. p.
Wład. Klosanda, nadporucznik, 8 p. obrony kraj.
Bolesław Kobert, nadporucznik, 8 p. obr. kraj.
Karol Koczian, kadet, 23 p. p.
Koderla, chorąży, 49 p. p.
Fr. Kofron, podpułkownik, 96 p. p.
Rudolf Kohn, chorąży rezerw., 73 p. p.
Norbert hr. Kołowrat-Krakowski-Liebsteinski, por. 14 p. drag.
Karol Konieczny, porucznik rezerw., 102 p. p.
Fr. Konvalin, kapitan, 7 p. obr. kraj.
Jan Kopestiński, chor. rezerw., 24 p. dział pol.
Józef Kostian, chorąży rezerw., 98 p. p.
Józef Kraśnicki, chorąży rezerw., 102 p. p.

100.000 żydów w Pradze.

Całkiem niezwykle widowisko mają mieszkańcy Pragi czeskiej, gdzie zjawienie się żyda polskiego z pejsami i w długim chaluście należało do rzadkości, obecnie roi się od nich na ulicach Pragi. W Pradze i jej najbliższej okolicy, gdzie do niedawna mieszkało tylko 2 procent żydów na ogół mieszkańców, i to stonkownie bogatych, obecnie żyje ich około 100 tysięcy. Ponieważ to przeważnie ubodzy uciekinierzy z Galicji, zajęli się nimi bardzo szczerze dotąd w Pradze zamieszkali żydzi majątniejsi, tak, że dla ludności czeskiej ci chwilowi imigranci dotąd nie stanowią zawady.

Gubernia Iwowska.

Organizacja gub. Iwowskiej już skończona. Pewne zmiany władze przeprowadzają w rozgraniczeniu gub. Iwowskiej od halickiej. „Pr. R.” drukuje w dalszym ciągu o następujących nominacjach:

pomocnikiem naczelnika pow. Iwowskiego mianowany dr. M. E. Sochockij;
naczelnikiem pow. doliniańskiego mianowany N. W. Liubzenko, jego pomocnikami: J. F. Żeliziński i J. I. Rudio.

Zorganizowano również zarządy miast w następujących miejscowościach:

Brody: burmistrz N. Kuszieta; członkowie zarządu miasta: M. Mikulin, Gustaw Lonkiewicz, J. Mielniczuk, Mik. Suszczyński i Was. Kaczmarski.

Złoczów: burmistrz inż. M. Lonżyński; członkowie zarządu: Aug. Paulo, Jak. Żyborski, J. A. Trusz, i J. Baranowski;

Zborów: burmistrz Walenty Januszkiewicz; członkowie zarządu: T. Januszewskij, St. Kuź, Józef Kuzów i Grzeg. Dudyk;

Zółkiew: burmistrz: Stan. Kozicki, członkowie zarządu Józ. Grüner, dr. St. Drymaluk, Henr. Hillich i Fr. Janikowski; sekretarz magistratu dr. Kaz. Turzański;

Przemysław: burmistrz: Iw. Trofimiak; członek zarządu S. Domoradzki;

Kamionka Strumiłowa: burmistrz: N. J. Załuga.
Sokal: burmistrz: Jan Jarymowicz, członkowie zarządu J. S. Karaczan, A. T. Karawan, T. M. Demczuk i P. P. Tymoszek.

Organizacje gubernij postępują tak szybko, iż w niektórych gminach, np. w pow. brodzkim zaprowadzono już odpowiednią administrację.

Pietrograd czy Piotrogród?

Czytamy w „Dzienniku Kijowskim”:

„Nazwę Petersburga, zmienioną niedawno na „Petrograd”, prasa nasza wyraża w niejednakowy sposób w języku polskim. W jednych pismach czytamy „Petrograd”, w w innych „Piotrograd”, w innych wreszcie „Piotrogród”. Nazwa Petrograd w języku polskim jest niewłaściwa z dwóch względów: naprzód w części pierwszej tego wyrazu złożonego, brzmienie rosyjskie „Pietro” — zmienione na „Petro”, co nie zgadza się ani z wymawianiem języka rosyjskiego (gdzie jest „Pietro”), ani też z zasadą głosowni języka polskiego, gdzie oddawna mamy ustalone brzmienie P i o t r o (porówn. Piotr, Piotrowski...). W części zaś drugiej połączenie głosowe „g-r-a-d” (z brzmieniem „ra” między spółgłoskami), właściwe jest językom południowo-słowiańskim, w ich liczbie starocerkiewno-słowiańskiemu (czyli siarobułgarskiemu), oraz językowi czeskiemu (porówn. Vyszehrad, a więc i Petrohrad); w języku zaś polskim takiej wokalizacji odpowiada stale zgłoska „ro”, t. j. południowo-słowiański „grad” ma dziś odpowiednik polski „gród” (ze staropolskiego „grod”). Nazwa przeto „Piotrograd” w języku polskim ma formę jedynie prawdziwą „Piotrogród”, podobnie jak mamy w pol-

skim: Tarnogród, Wyszogród, Nowogród i t. p., podobnie też jak nazwę serbską Beograd (z Belgrad), wyrażamy po polsku Białogród.

Nawiasowo dodamy, że i nazwa „Pietrograd“ w drugiej swojej części (-grad) nie jest ściśle rosyjską, lecz utworzoną pod wpływem wzorów staro-cerkiewno-słowiańskich; właściwe zaś brzmienie drugiej połowy tego wyrazu, zgodne z fonetyką języka rosyjskiego jest -gorod- (porówn. Nowgorod i t. p.).

Mógłby ktoś powiedzieć, że nazwa „Petrograd“, jako imię własne, powinna pozostać bez zmiany i w polskim języku. Mniemanie jednak takie byłoby nie-słuszne wobec mnóstwa „imion własnych“ innych miast, które od wieków przekształciliśmy odpowiednio do wymagań własnego języka. Dość porównać: Roma—Rzym, Wien—Wiedeń, London—Londyn, Paris—Paryż, czes. Praha—pol. Praga, ros. Nowgorod—pol. Nowogród i t. p.

Prof. Adam Ant. Kryński.

Anatole France.

(1844—1914).

Zaraz po wybuchu wielkiej wojny dzienniki doniosły, że sędziwy Anatol France zgłosił się jako ochotnik do szeregów francuskich. Wiadomość ta, bardzo spóźniona, przedostała się po kilku tygodniach do prasy polskiej. Dziś z wzmianek, napotykanych w pismach rosyjskich, dowiadujemy się, że świetny ten pisarz padł na polu walki. Pisma te mówią o śmierci France'a jako o fakcie znanym i dawnym, nie wspominając kiedy to się stało i wśród jakich okoliczności.

Mimo że zdrow jeszcze i rzeźki, siedemdziesięcioletni Anatol France nie mógł być bardzo tegim żołnierzem. On, który całe życie prześlęczał nad książkami i bez okularów się nie ruszał, wiedział doskonale, że nie będzie ani dobrym strzelcem ani też w walce na bagnety nie sprosta młodym, gibkim żołnierzom. I nie zdaje mu się, aby France, choćby mu nawet siły na to pozwalały, chciał ostrą, zimną stal wbić w pierś, tętniącą młodą krwią i gdyby nawet była to pierś wroga. Dłonie, które dźwigały szanowne foljanty starych ksiąg, palce, które pieczołowicie przewracały grube karty starych rękopisów lub ostrożnie i starannie umowały starożytno, cenne biżuterie, niezdolne były do zadania śmiertelnego ciosu. France na- zbyt kochał życie, aby mógł zabijać.

Idąc na wojnę, szedł na pewną śmierć. Tylko cudem mógł wrócić zdrow i cały. Jako literat, poeta i mądry człowiek wierzył wprawdzie w cuda, ale i rachub swoich na nich nie opierał. Żył, jak na nasze czasy dość długo a bardzo pracowicie i intensywnie. Przeżył i przemyślał bardzo wiele a z myślą o śmierci oswojony już był od dawna, jest to bowiem zasadnicza sprawa dla każdego poety. Nie było takiego, któryby pracy swej nie zaczynał od dokładnego przetrząśnięcia Hamletowego „być albo nie być“. Ale nie jest rzeczą obojętną śmierć piękna. Śmierć w polu, w walce za ojczyznę jest piękna i może być marnowaniem młodych, dzielnych ludzi. Wielka to łaska Boska jeśli tak piękna i sławna śmierć nadarzy się siedemdziesięcioletniemu starcowi, którego już choćby sam wiek od obowiązku walki uwalniał. Dlatego wierzę, że France umarł szczęśliwy i uśmiechnięty. Mało ludzi miało tak piękne życie i śmierć tak piękną a pożyteczną. Pożyteczną choćby tylko dlatego, że kule, które przeszły jego stare już i słabe, zużyte ciało, oszczędziły temsamem innych, młodszych, którzyby na jego miejscu stali a którzy zręczniejsi od niego będą w strzelaniu lub w ręcznym boju z wrogiem.

Nie znam życiorysu France'a. Ale cóż zależy na tem, że France nazywał się właściwie Jakób Anatol Thibaut, że swoją działalność literacką rozpoczął w 1868 r. studjum o Vignym, że był bibliotekarzem Senatu. My znamy France'a, autora pięknych wierszy, wspaniałych powieści, znakomitego stylistę i bardzo mądrego człowieka, którego wyobraźliśmy sobie zawsze jako jakiegoś starego, siwego mędrca w czapeczce na głowie, spoglądającego niby surowo, w rzeczy samej bardzo dobroliwie z poza stosu ksiąg. Kiedyś w „Illustration“ była fotografia jego pracowni, pełnej rzadkich, cennych sprzętów, starożytnych jakichś zabytków, biżuterii, antyków, dzieł sztuki. Rzecz prosta, że mistrz ten musiał mieć gniazdo, którego atmosfera odpowiadałaby jego sposobowi myślenia i jego upodobaniom. Że go stać na to było, nie wątpię i gdy mi kto powiedział, że Anatol France za przykładem Balzaca miał w swym salonie na kominku wazę pełną złota, z której garściami czerpał, wychodząc na miasto, także byłbym uwierzył.

Czasami w nielicznym gronie zaufanych przyjaciół, niby panujący, otoczony małą świtą, zachowując ściśle „incognito“, wyjeżdżał France w dalsze podróże do Włoch, do Afryki, do Piotrogradu. Pisma ilustrowane pełne były wówczas fotografii, przedstawiających wielkiego pisarza w podróży. Reporterzy czyhali na każdy jego krok i każde odezwanie się, mieszkańcy danej miejscowości byli zaniepokojeni, jak gdyby to nie skromny poeta i publicysta przyjechał, lecz jakiś wysoki urzędnik, minister, zwiedzający prowincję. Ta dbałość o sąd jednego z największych i najsubtelniejszych reprezentantów myśli zaszczyt naszym czasem przynosi. Tak kiedyś w republikach włoskich czczono wielkich artystów, takim szacunkiem otaczano wieszczów i mężów w starej Grecji. Ale dlatego też, o ile każda nowa książka France'a była dla wszystkich jego czytelników i wielbicieli sensacją dnia, o tyle nie dopytywano się o szczegóły jego życia, wiedząc, że ono jest dostatecznie, uporządkowane, obfitujące w rzeczy piękne i rzadkie, godne rzadkiego talentu wielkiego mistrza.

Nie czas tu ni miejsce mówić o dziełach France'a, powszechnie zresztą znanych. Są ludzie, którzy nie zgadzają się z sposobem myślenia France'a, którym jego stanowisko nie odpowiada. Ale nikt nie może odmówić mu pierwszorzędnego talentu, wielkiej artystycznej wartości, świetnego stylu. France nie był gienjuszem, jak Goethe, nie był to tytan, walczący z bogami i ze śmiercią. Temu nadzwyczajnie zdolnemu i wyszkolonemu myślicielowi ani kultura, ani konstrukcja umysłowa nie pozwalały na taki „pardonner le mot“ wybryk, jak płomienne uniesienie gienjusza. Był zbyt sceptycznym na to, aby się rozbić po niebie na ognistym wozie eljaszowym. Panowanie nad sobą, to dawne stoickie a tak arystokratyczne hasło, powstrzymało France'a od dawania folgi porywom namiętności. Prometejska iskra, płonąca w jego pierś, była zbyt oswojona i zdyscyplinowana, aby mogła wybuchnąć dzielnym płomieniem, ogarniającym całe niebo. France nie był wieszczem-wróżbitą, ale gienjalnym komentatorem życia. Wyszedłszy właściwie z encyklopedystów, za przykładem Wielkiej Rewolucji na pierwszym miejscu stawiał rozum — tem tylko różniąc się od paryskiej tłuszczy, że uosobieniem rozumu dla niego nigdy nie była choćby najpiękniejsza operowa chórzystka. Mistrzem France'a był gienjalny, bystry, sceptyczny a pełen pobożania Diderot, twórca Encyklopedji. Ale Diderot był także tylko kwiatem wytwornej kultury łacińskiej, której genealogja wymienia ojców sławnych, łańcuchem długim ciągnących się w zamierzchłe czasy dziejów myśli w starożytnym Rzymie i Grecji. Umilowanie tych

wielkich i sławnych przodków dało France'owi jedność i przejrzystość stylu łacińskiego wraz z giętkością, gracją i rytmem prozaików greckich.

Ależ czyż właśnie Francja nie jest bezpośrednią spadkobierczynią Grecji i Rzymu? Czyż myśliciel francuski nie powinien przedewszystkiem schodzić do źródeł idei łacińskiej, której jasnego nurtu nie zdołały przysypać gruzy, w które z początkiem wieków średnich burza koczowniczych narodów obracała sławne, stare miasta? Myśl francuska, karmiąc się arcydziałami starożytnych mistrzów, w naszych czasach zyskała szczególniejszy blask i szczególnie piękny wyraz. Do najwspanialszych swych wzorów zbliżyła się według mego zdania właśnie przez gienjalne utwory Rodin'a i wspaniałą prozę Anatola France'a.

Był to człowiek, który, jako wdzięczne stworzenie boże, nadwszystko kochał życie. Był pobłażliwy i cierpliwy wobec cierpienia i nie pozwalał mu nigdy znieść sobie harmonijnej radości ze wszystkiego, co piękne, a tak był bogaty duchem, taką miał w sobie zdolność do uwielbienia i tak wrażliwą duszę, że tę radość i to piękno umiał znaleźć tam, gdzie kto inny znalazłby tylko płacz i narzekanie. Nigdy nie wygrażał pięścią niebu, nie procesował się o Kaina, nie robił wywiadu z Lucyferem, nie rozpoczynał życia i kultury od siebie. Nie był buntowniczym duchem. Przyszedł na świat z „dobrą“ pozytywną, łacińską strukturą, żadną tworzenia nawet za pomocą przewrotów, z którymi jednak nie sympatyzował. Ale krytyki wyrzec się nie mógł i nie chciał, bo tą właśnie drogą dochodził do nowych prawd starych, stałych, nieznanych.

Rzecz dziwna: France nigdy nie był ani młody, ani stary. Czy w „Cierpieniach Serviena“, czy w „Historji współczesnej“ jest wiecznie tym samym rozważnym i głębokim myślicielem, gawędziarzem dowcipnym, który lubi ożywić rzeczową dyskusję dowcipną a sofistycznie skonstruowaną anegdotą gwoli za imponowania prostaczkom i ożywienia rozprawy. Nie było rzeczy, któreby nie traktował serjo lub z którejby nie potrafił zażartować. Kuszony swym isticie galijjskim humorem na tem polu nagrzeszył niemało, ale drobne to grzechy wobec niezmiernego miłosierdzia bożego, a że kochał wszystkich bogów i we wszystkich bogów wierzył, więc się też z pewnością ujmie za nim na Sądzie Niebieskim, choćby ów smutny, a pobożny fann, którego wykupił od mak piekielnych, ukanonizowawszy go średniowiecznym zwyczajem.

Jerzy Bandrowski.

Dwie odezwy.

Odezwa Niemców. — Odezwa Anglików.

Z Berlina telegrafują, iż we wszystkich niemieckich dziennikach ogłoszono odezwy przedstawicieli niemieckiej kultury, sztuki i literatury. Nazywając ogłoszenia o niemieckich okrucieństwach plotkami, odezwa protestuje także przeciw legendom o klęskach Niemców. Odezwa stwierdza, że Wilhelm pragnął pokoju i do ostatniej chwili powstrzymywał Niemcy od wystąpienia, co w przyszłości na podstawie historycznych dokumentów może być stwierdzone. — „Kłamstwo — mówi dalej odezwa — jakobyśmy zgwałcili neutralność Belgji. Anglja i Francja same chciały wtargnąć do Belgji i nie uprzedzić ich znaczyliby postąpić naiwnie. Kłamstwo, jakoby Niemcy nie uszanowali życia i mienia choćby jednego Belgijczyka. Podrażnieni brutalną koniecznością samoobrony, my karaliśmy tylko mściwe postęпки Belgijczyków, którzy męczyli naszych rannych i zabijali lekarzów.“ Z Lowanium zburzona jest tylko jedna część: — „Atakowani podstępnie przez dzikich Belgijczyków

zatracił w sobie wszelkie pierwiastki szlachetniejszych wznioślejszych popędów, o ile je z przyrodzenia posiadał. Jeżeli historia, dzięki znakomitym późniejszym sukcesom na arenie bojowej, politycznej i administracyjnej pasowała go na gienjusza, jeżeli umysł jego rzeczywiście bogaty był w przebliski oryginalnych myśli, jeżeli charakter jego, twardy i konsekwentny, umiał te myśli w konkretne przyoblekać czyny, przynoszące zawsze królestwu pruskiemu znaczniejszą jakąś korzyść, to przecież mimo wszystko Fryderyk II był gienjuszem ujemnym, nawskróś ujemnym, zarówno w swych najskrytszych myślach, jak w złośliwych żartach z biesiadnikami u stołu, jak w dyplomatycznych mactwach, jak w okłamywaniu i oszukiwaniu każdego, kto tylko miał z nim cokolwiek do czynienia.

A tam, gdzie serce wyschnie z szlachetnych, błysków ciepłego i czystego uczucia, tam, jak na bagnisku, wszystko już inne musi trącić rozkładem i zgnilizną.

Na potwierdzenie tych słów i dla zaokrąglenia podobizny Fryderyka II dodajemy jeszcze kilka uwag z Macaulaya:

(C. d. n.)

I G N I S.

ZŁOTY SEN HONENZOLLERNÓW.

(Ciąg dalszy)

Piekło domowe tak dokuczyło młodzieńcowi, o którego niepoślednich zdolnościach i zamiłowaniu do sztuk pięknych cuda opowiadano po dworach, że ten nie mogąc dłużej wytrzymać w blizkości ojca, postanowił opuścić obóz w Mühlberg i uciec w świat w towarzystwie przyjaciela i kolegi wojskowego, Hermanna von Katte. Zamiar jednak został w czas wykryty i udaremniony. Obu młodych przyjaciół uwięziono.

Królewicz był oficerem armji pruskiej. Opuszczając obóz bez zezwolenia ojca, popełnił dezercję.

Dotknęło to nadzwyczajnie starego króla.

— Zbiegostwo pochodzi z piekła — zawyroko- wał. — Jest ono dziełem dzieci szatana; dziecko Boga popełnić go nie może.

Słowa te przechowały się w jednym z listów królewskich, najeżonych ortograficznymi błędami.

Sąd wojskowy skazał Kattego na śmierć. Również i królewicz otrzymał wiadomość, że będzie przez króla na śmierć skazany, przedtem jednak musi być świadkiem egzekucji, wykonanej na serdecznym przyjacielu.

Wydarzenie to opisują W. Onken i E. Heyck (obaj profesorowie pruskich uniwersytetów) w następujący sposób:

„Dnia 6 listopada 1730, poprowadzono w Kistryniu porucznika Kattego, serdecznego przyjaciela Fryderyka, na śmierć. Królewicz musiał stać przy oknie, ażeby widzieć, jak nieszczęśliwy kolega umiera.

— Przebacz, po strokroć przebacz! — zawołał Fryderyk ku skazanemu.

— Niema powodu, mój książę — odpowiedział tenże. (Keine Ursache, mein Prinz). Królewicz zemdlał, a gdy przyszedł do siebie, już było po wszystkim“.

Bardziej wyrafinowanej męczarni nie wymyśliłby swemu dziecku żaden Kaligula, ani Tyberjusz.

W dwa tygodnie później, tj. 19 listopada złożył królewicz ojcu przysięgę wierności i skruczy i został ulaskawiony. A do tego ulaskawienia przyczyniła się w znacznej mierze prośba niemieckiego cesarza i króla polskiego.

Jak za to wstawienie się Fryderyk „Wielki“ odwdzieczył się swym wybawcom, wiemy wszyscy: ograbił bez żadnego motywu córkę cesarską ze Ślązka i przeprowadził rozbiór Polski.

Wychowany od dzieciństwa w upodleniu i moralnej katuszy, bity, głodzony, szarpany za włosy, zgrubiał i stwardniał uczuciowo do tego stopnia, że

żołnierze z bólem serca zmuszeni byli do bombardowania części miasta, i z narażeniem życia ratowali płonący ratusz. O ile zniszczono lub będzie się niszczyło dzieła sztuki, to Niemcy uczynią to z bólem serca. Ale przy całej naszej miłości dla sztuki ocalenie dzieł sztuki za cenę kłęski uważamy za absurd. Naszą kulturę podtrzymuje militarystyka, bez którego ona dawno zostałaby zniesiona. Armia i naród z uczuciem braterskiej jedności odrzucają kłamliwe oskarżenia. Wierzcie, że będziemy się bili do końca, jako naród, którego ojcami są Goethe, Beethoven i Kant, cześć nasza niech ręczy za to.“ Pod odezwą podpisał się Gerhard Hauptmann, Emil Behring, Emil Fischer, Wundt, Brentano i wielu innych, razem 93 podpisy.

W zagranicznych dziennikach angielskich i francuskich pojawiła się równocześnie odezwa, podpisana przez cały szereg wybitnych przedstawicieli angielskiej literatury, jak Wells, Kipling, Word, Zangwill, Jerome de Jerome i Humfrey. Wielu z tych pisarzy do wojny było stronnikiem porozumienia z Niemcami, wielu uchodziło za zwolenników trwałego pokoju. Odezwa wyraża opinie, że nawet bez gwałcenia neutralności Belgii, Anglja nie mogłaby pozostać bierną, gdyby Francji groziło upokorzenie. Pozwolić na upadek Francji byłoby zbrodnią przeciw wolności i cywilizacji. Niemcy — według słów jej apologetów — przeznaczone były do hegemonji w Europie i dlatego przykład do nich należy wyjątkową moralną miarę. — Te względy — mówi odezwa — wydają się nam niebezpiecznymi i bez sensu. Wielu ma szacunek dla niemieckiej kultury, my jednak nie możemy pozwolić, aby jakikolwiek naród przyznawał sobie prawo narzucać za pomocą brutalnego gwałtu swoją kulturę drugim. Nie zgadzamy się z tem, jakoby militarystyka przedstawiała szlachetniejszą kulturę, niż swobodne konstytucje zachodniej Europy.“ („Kiewskaja Myśl“ (24 IX) 7 paźdz.).

Wiadomości bieżące.

— **Temperatura.** Dziś o godz. 11 rano +7.0 st. Celsjusza.

— **Sprawy zdrowotne.** Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji zdrowotnej. Brali w niem udział pp. Kuczera, Legeżyński, Mikołajski, Piepes-Poratyński i Włodzimirski.

Dr. Legeżyński przedstawił stan chorób zakaźnych w mieście. W ciągu dni 5—11 bm. okazały się 4 wypadki dyfterji, 4 szkarlatyny, 8 wypadków tyfusu miejscowego i 11 osoby zamiejscowej, 8 wypadków dyzenterji u miejskich a 3 u przybyłych osób. Stan ten jest naogół korzystny, podnieść należy zwłaszcza zmniejszenie się dyzenterji, której wypadków dawniej notowano 50—70 tygodniowo.

Na cholere zachorowało 16 osób, a wszystkie przypadki u ludności cywilnej pochodzą z zakażenia poza miastem. Ogółem leczono w pawilonach miejskich 79 wypadków, w tem kilkanaście u osób cywilnych.

Kwestja przyłączenia okolicznych gmin do Lwowa była również przedmiotem dyskusji komisji. Dla stosunków sanitarnych Lwowa idea wielkiego Lwowa jest korzystna, jeśli w tych miejscowościach, które obecnie szwankują na punkcie zdrowotności, zorganizuje się służbę sanitarną i przeprowadzi potrzebne prace asanacyjne. Wymagać to będzie znacznych wkładów, a opóźnienie czy odroczenie tej akcji wskutek braku funduszy mogłoby się fatalnie odbić na stosunkach sanitarnych.

Zaopatrzenie miasta w niezbędne artykuły żywności wedle zapewnień prezydium miasta jest zapewnione. Nie zachodzą okresy co do wstrzymania funkcjonowania wodociągów, gdyż podobnie jak gazownia miejska otrzymają one dostateczną ilość węgla.

Umieszczenie osób, delożowanych wskutek chorób zakaźnych w domu na ul. Balonowej okazało się niepraktyczne. Urządzone w tym celu dom obserwacyjny w jednym z budynków w koszarach obrony krajowej przy ul. Św. Piotra i Pawła na Łyczakowskim, naprzeciw cementarza. Opodał w sąsiednim gmachu mieści się szpital choleryczny dla osób cywilnych. Dom obserwacyjny posiada obszerne i jasne lokale, zaopatrzone go w osobną obsługę i kuchnię, oraz we wszelkie potrzebne urządzenia tak, aby osoby przeznaczone do obserwacji miały potrzebne wygody, lepsze niż przy ul. Balonowej, w domu izolacyjnym.

— **Drożdże lwowskie.** Znana ze swego wyborowego produktu fabryka drożdży prasowanych we Lwowie ustaliła swą produkcję tak, że od dziś może zaopatrzyć cały Lwów i okolicę. Wiadomość ta jest ważna tak dla kupiectwa, jak i dla publiczności, zwłaszcza że Lwów przyzwyczajony jest do drożdży podziemnie świeżych i zupełnie czystych bez domieszki skrobi. Brakowi więc dobrych drożdży, który trapił nas od pewnego czasu, zapobiegnięto obecnie w zupełności.

— **Aprovizacja miasta.** D. 8/10 odbyła się w Kijowie narada przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych w sprawie dostarczania produktów spożywczych do Galicji.

Zebrań to odbyło się na zaproszenie pełnomocników Kij. Tow. Rolniczego, a było ono w związku z zamierzonym wyjazdem do Galicji delegatów tego towarzystwa pp.: Pochodni i Popławskiego. Brali w niem także udział przedstawiciele prowincjonalnych instytucji społecznych i ziemstw z gubernji kijowskiej, czernichowskiej i podolskiej.

Na podstawie zebranego w Galicji materiału uznano konieczność bezzwłocznego zorganizowania dowozu produktów do Lwowa i innych miejscowości Galicji, przyczem stwierdzono, że nie będzie potrzeby podnoszenia cen wskutek trudności dostawy. Za warunek uznano jednak pomoc w tej sprawie władz galicyjskich, oraz pomoc miejscowego zarządu miasta i organizacji ekonomicznych w kraju. Konferencja przysłała do wniosku, że konieczne jest wysłanie do Galicji w najbliższym czasie delegatów w celu ułożenia na miejscu wspólnej pracy z czynnikami miejscowymi nietylko na czas najbliższy, ale i na dalszy okres wiosenny, kiedy może okazać się potrzeba dostarczania inwentarza i nasion. Przedewszystkiem zaś potrzeba wyjaśnić sprawę organizacji transportu kolejowego jak i kołowego.

Następna konferencja odbędzie się po powrocie delegatów.

— **Rozdawnictwo zapasów żywności.** Przed lokalami, w których rozdaje się zapasy żywności, tłumy ludności zgłodniałej. Sefki cisną się do drzwi. Rozdano już kilku tysiącom zapasy.

— **Program rozwózki opału miejskiego** we środę dnia 14 października 1914 jest następujący:

„Pierwsza tura o godz. 8 rano: Wóz nr. 4 ul. Jasna, nr. 5 ul. Św. Józefa, nr. 7 ul. Trauguta, nr. 8 ul. Torosiewicza, nr. 9 ul. Szumlańskich, nr. 10 ul. Reja, nr. 11 ul. Nowy Świat, nr. 12 ul. Łukaszyńskiego.

Druga tura 12 w południe: Wóz nr. 4 ul. Na Skalce, nr. 5 ul. Matejki, nr. 7 ul. Łackiego, nr. 8 ul. Jachowicza, nr. 9 ul. Inwalidów, nr. 10 ul. Daniłowicza, nr. 11 ul. Kr. Leszczyńskiego, nr. 12 ul. Paulinów.

— **Ruch pocztowy** zostanie prawdopodobnie wkrótce otwarty do całkowitego użytku. Władze dokonały już spisów dawnego personalu pocztowego i prawdopodobnie powołają go wkrótce do służby. Dotychczas urząd pocztowy załatwiał tylko sprawy wojskowe. Również zadecydują władze, czy wprowadzona zostanie w ruch cała sieć telefoniczna, dotychczas bowiem funkcjonowały telefony w bardzo ograniczonej ilości. W tym celu władze zlustrowały centralę telefoniczną.

Przyspieszenie funkcjonowania poczty niechybnie oddziała na ożywienie naszego ruchu handlowego i życia prowincji.

— **Zbiedzy galicyjscy.** Jak przez Bukareszt donoszą, liczba zbiegów z Galicji i Bukowiny ma wynosić 350.000. W samym Wiedniu znajdować się ma do 120.000.

— **Cholera w Galicji zachodniej.** W Gromniku i w Galicji zachodniej miało zajść 40 wypadków cholery pomiędzy żołnierzami.

— **Z żałobnej karty.** We Lwowie zmarł młody księgarz Karol Juffy, przeżywszy lat 30.

— **Przejechania automobilem** są obecnie prawie na porządku dziennym. Winę w części ponosi nasza publiczność, która jeszcze nie nauczyła się chodzić po ulicach, a przechodząc z jednej strony ulicy na drugą, nie patrzy w bok, czy jaki wóz nie nadjeżdża. Wczoraj wieczorem pod koła automobilu dostała się Marta Kostkowska i odniosła ciężkie obrażenia; dziś rano znów na pl. Bernardyńskim automobil przejechał jakiegoś żyda niewiadomego nazwiska, którego pogotowie ratunkowe odwiezło do szpitala.

□ W Czerniowcach nowy zarząd miasta wypuścił bony miejskie z powodu niedostatku monety. Zorganizowano tam policję rosyjską.

Pierwszy śnieg spadł w Warszawie we wtorek. Nie był to jednak ten zwykły „pierwszy śnieg“, który zaledwie dawał się odróżnić od deszczu, ale zupełnie wyraźny, trwający parę godzin, po którym dachy, liście drzew, przeważnie nie opadły jeszcze, a nawet miejscami i ulice, pozostały czas jakiś pokryte białym, szybko zresztą topniejącym całunem.

Nasza ankieta.

PRZEMYSŁ.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Podział ludności.

Oprócz tubylczej ludności polskiej zamieszkiwali Przemysł Rusycej, Niemcy i żydzi. Rusini poddani Władcy, mieszkający przeważnie na „Władyczu“ osiedlili się dawno w czasie wypraw ruskich w znacznej ilości, skutkiem czego nie mieli głosu ani w ma-

gistracie, ani w cechach. Niemcy sprowadzeni w 14 wieku zupełnie się spolszczyli i złąli z ludnością polską, tak, że w 16 wieku zaledwie ślad pozostał tu i ówdzie po nich w niemieckich nazwiskach, choć z początku jako zdolni rzemieślnicy i kupcy mieli w mieście dominujące stanowisko i używali języka niemieckiego. Były więc czasy, kiedy na ulicach, w sklepach przemyskich, a nawet w urzędzie radzieckim głośno rozbrzmiewały różne dialekty, niemieckie, przeważnie bawarskie. Nie trwało to jednak długo; język polski wyrugował niemieczynę i stał się panującym napowrót. Tylko jedni żydzi zachowali swoją odrębność i nietylko nie zasymilowali się przez szereg wieków, lecz nawet wrogie stanowisko zajmowali wobec mieszczan i aż do upadku Rzeczypospolitej stali w ciągłej z nimi walce, dopóki ich nie wyparli.

Jaki był skład ludności i stosunek procentowy Polaków, Ruskich i żydów, nader trudno oznaczyć. O to pokusić się może chyba ciekawy badacz na podstawie specjalnych studjów. Trudność jest tem większa, że było kilka jurysdykcji w mieście, jedni mieszczanie należeli pod jurysdykcję miejską, inni pod Władkę, inni ze szlachtą pod starościńską, a duchowni pod swoją duchowną, a żydzi mieli swój samorząd z archirabinem i starszyną podlegali wojewodom. Wprawdzie, celem ściągania podatków robiono spisy, ale tylko podległych jurysdykcji miejskiej i to spisy niedokładne wedle „dymów“. „Regestr panów mieszczan“ z r. 1600 podaje na kilku ulicach 170. O wiele dokładniejsze są spisy żydów n. p. „wizja domów i kamienic żydowskich“ z rozkazu lustratorów podaje liczbę domów żydowskich na 85, dodając, że w każdym z nich mieszkało 1—5 gospodarzy. W r. 1671 naliczono kamienic i domów, płacących podatek wraz z „miastem żydowskim“ 262, na łączną kwotę podatku 272 złp. 12 groszy, oprócz Władycza. W kilkadziesiąt lat później (około 1720 r.) było „dymów“ tylko 130 płacących podatek. Im dalej, to coraz gorzej i szybszy upadek, tak dalece, że w r. 1740 wielu swe kamienice odbiegło, bo nie mogli ani podatków, ani ciążących legatów płacić. Kamienice te pustką stały i walily się, tak dalece, iż w r. 1747 mieszczanie sprzedali je żydom, wpuszczając ich do miasta. Liczba żydów w Przemyslu przy końcu Rzeczypospolitej (1765 r.) według dr. Mojżesza Schorra („Żydzi w Przemyslu“) podana za Kłeczyńskim wynosiła 2418 głów. — Jeżeli tylko drugie tyle weźmiemy chrześcijan, to Przemysł wówczas mógł liczyć około 5000 ludności, co jest bardzo prawdopodobnem jeżeli się zważy, że w r. 1830 było ludności 7538.

Przyjmując liczbę 5000 głów w Przemyslu w czasach zupełnego upadku miasta, mimowoli nasuwa się pytanie, ile ludności mogło być w czasie największego rozkwitu miasta tj. w pierwszej połowie 16 wieku za czasów Zygmunta. Z różnych danych sądząc, jak z obszaru miasta, długości murów potrzebujących przeciw wielu obrońców itd. w przybliżeniu można skombinować liczbę ludności na 7—8 tysięcy a w tem niespełna 200 żydów (według źródeł). Liczba ludności ulegała częstym zmianom z powodu wojen i napadów bardzo licznych a nadto grasującego moru i innych różnych klęsk.

(C. d. n.).

Ostatnie wiadomości.

Z Londynu donoszą, że w obronie Antwerpii brało udział 8000 Anglików. Główna część przybyła do Ostudy, 2000 zaś Niemcy odcięli, i ta część na terytorjum holenderskim złożyła broń.

Dzienniki angielskie donoszą na podstawie opowiadań zbiegów angielskich, że król Albert miał być ranny w rękę.

Do Czytelników!

Przypominamy, że prenumeratę „Słowa Polskiego“ rozpoczynać można każdego dnia, nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Prenumerata miesięczna wynosi we Lwowie kor. 2.50, z odnośnieniem do domu kor. 3.10; kwartalnie kor. 7.50, z odnośnieniem do domu kor. 9.30.

Prenumeratę przyjmujemy tylko w Administracji: Lwów, Zimorowicza 15; roznosiciele bowiem obecnie nie są upoważnieni do inkasowania przedpłaty.

Zapraszając do prenumeraty, zwracamy uwagę, że najdogodniej i najtaniej wypadnie wnieść przedpłatę bezpośrednio w Administracji, gdyż tylko w takim razie ręczyć możemy za punktualną dostawę. Roznosiciele roznoszą piśmo nasze jak zawsze dwa razy dziennie na wszystkich ulicach Lwowa.